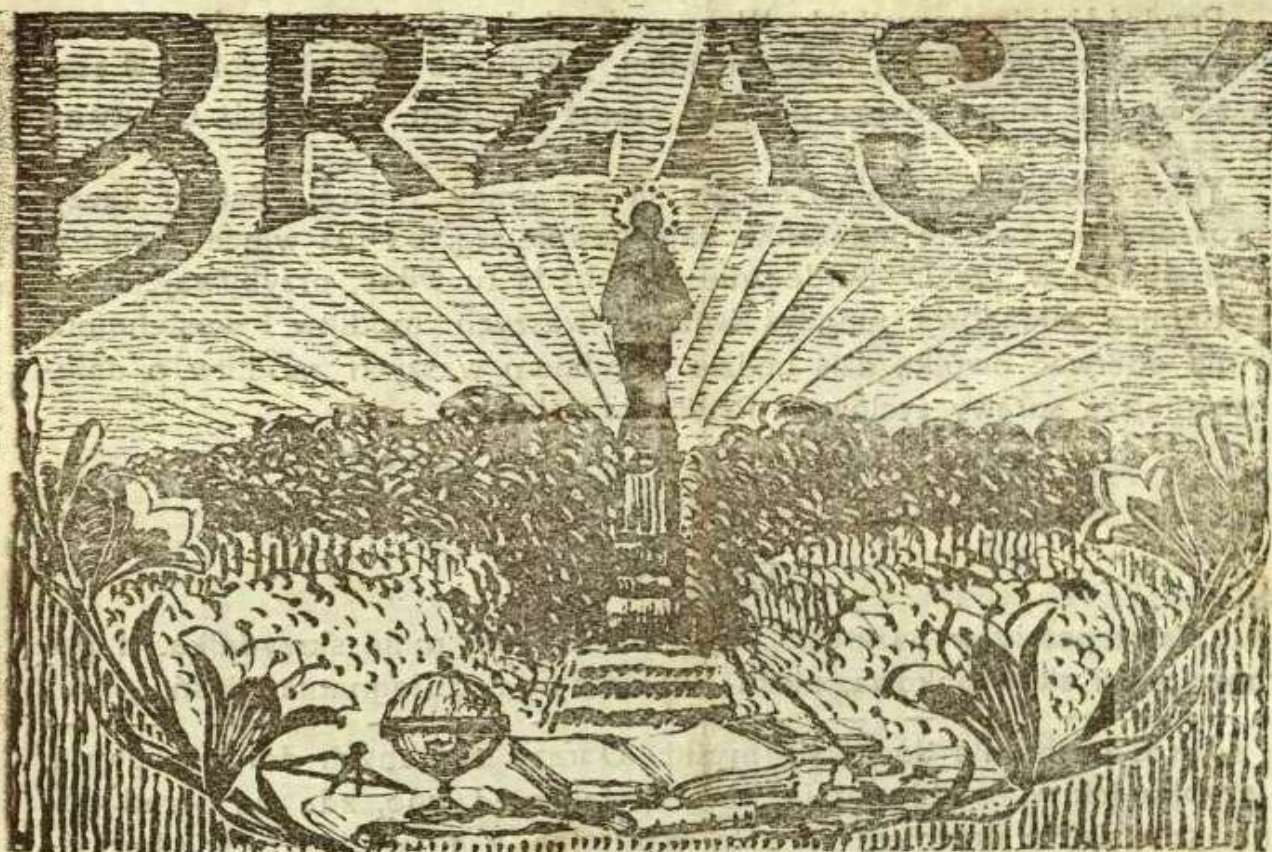




Dwumiesięcznik uczennic Seminarjum Naucz. w Marjówce

DO BYŁYCH WYCHOWANEK

Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Marjówce
Opoczyńskiej.

Drogie Koleżanki! Drugi walny zjazd Absolwentek tutejszego Seminarjum odbędzie się w dniach od 2 — 6 sierpnia 1930 r.

Ponieważ tęskno nam za Wami, a zastęp byłych Wychowanek zwiększył się, przeto Zarząd spodziewa się, że gorącym jego prośbom nie odmówicie i licznie stawicie się w naszych kochanych murach.

Cały Zarząd serdecznie zaprasza drogie nam Koleżanki, by zechciały przybyć jak najliczniej.

Przyjeżdżajcie wszystkie! W murach szkolnych odnowicie dawne wrażenia, przypomnicie sobie niejednen ideał, jaki może obecnie zbladł w szarem życiu, ale mimo to jest dla was czemś drogiem, jak skarb, ukryty na dnie serca.

Takie odnowienie ducha dodaje sił do pracy dalszej, ściślej łączy rozproszone po świecie koleżanki, daje pewniejszą, bo już więcej świadomą, orientację w życiu. Serdecznie Was będą tu witać, przybywajcie!

Kaplica zakładowa, niegdyś świadek waszych modlitw i westchnień, aby nie oberwać dwójki, dziś będzie świadkiem waszych modlitw o daleko ważniejsze sprawy życiowe. Przybywajcie! —

Zarząd Koła.

X ŻEGNAJ!...

...Zatrzepotały w bezkresie cichutko szarawe, małe skrzydelka. I popłynęła pieśń skowronkowa, pieśń nadwieczorna, pożegnania pieśń...

Jakże bezradnie tłoczą się myśli! Obrazy minionych dni przesuwają się szybko jak w kalejdoskopie. Wszak tak niedawno, zda się przed godziną, szło się ze drżeniem na salę maturalną, z głową, pełną wiadomości naukowych i niepokoju przed egzaminem. — A w ten niepokój, w zalek ogromny wtrąca się zwolna taka bezmierna życzliwość naszego Ks. Kanonika-Delegata i Komisji egzaminacyjnej, pod wpływem której maleje obawa, odpowiedź na zadane pytanie przychodzi sama. Później moment niewysłowionej radości, moment wybuchu ziszczonych pragnień — jeden wielki hymn triumfu: to obwieszczenie pomyślnego rezultatu egzaminu.

A dalej?... przerywa się tok myśli i z tajników serca wysuwa się niejasne choć dotkliwe uczucie żalu... ponownego niepokoju...

I czemu? — wszak osiągnięty cel kilkoletnich wysiłków, wszak skończył się trud mozolnego ślęczenia nad książką. I skąd ten niepokój, skąd żal...?

Cicho, cichutko płynie odpowiedzi szept... skąd niepokój? — bo poprzez szlaki bezpowrotnych chwil wiedzie się ku nam Przeczucie innego życia; bo w przeogromnym bezmiarze świata jakoś przestrono i pusto się zdaje...

I znowu szept: — na owym bezmiarze świata jest coś, co pustkę sobą wypełnia, to wybrany cel, praca dla Boga i kraju, dla ludzi i dla siebie wreszcie. Skrzydłami zaś do pracy jest młodość, bo:

„... młodość — to wzloty
w świt Jutra złoty
w kraje podchmurne
hej, górne, górnel”...

Skąd płynie żal? — skąd żal? — bo nadchodzi moment, gdy trzeba żegnać życzliwe nam serca, koleżanek grono. I zostawić nam tu przyjdzie nie tylko część swego życia, lecz przede wszystkim część serca własnego. Proste ściany klasy są pokryte całe widocznymi dla duszy zapisami wspomnień przedrogich, kochanych... Na trwałych tych kartach pozostaną nazawsze, w pewien kształt ujęte, odbicia snów młodych i dumania chwil.

Jak żal... żal... chciałoby się powstrzymać te ostatnie godziny, spędzane w cichej, ukrytej wśród pól szkole z gromadką koleżanek.

— Lecz wiedzieć i to potrzeba, że nie można starać się być tam tylko, gdzie miło i swojsko. Trzeba pójść w życie, by tam radość i naukę siać; cieszyć się tem, co życie przyniesie i dać mu ze siebie wszystko, co dać jest w stanie.

Zegnaj więc, Szkoło! Żegnaj, lecz bądź nam zawsze cichą przystanią wśród możliwej życiowej zawieruchy. Myślą i sercem do Ciebie powracać będziemy zawsze. Żegnaj, niedawna a jednak bezpowrotna Przeszłość.

Na zachodzie rozpalit się purpurą i złotem skłon nieba — zgasł już dzień i skowroncza ucichła pieśń. ...Zgasło Wczoraj, lecz purpurą miłości dla ludzi i złotem nauki, dla nich niesionej, rozpalilo się Jutro...

Z zapadających pomroków wydzwania się stare, spracowane: Ave Marja... Cicho... płynie jedno tylko tchnienie, jedno nieustanne echo: Ave Marja... —

O, witaj, Nowe Życie, z imieniem Marji poczetel

Ave... Ave... Ave...

Maturzystka.

X Niech Wam dopomaga Bóg! —

Odchodzicie już. Żegnacie szkołę i nas, idziecie w świat, do trudu, do pracy: w życie idziecie. Radość i szczęście z Wami — i my radość Waszą dzielim, i myśmy szczęśliwe szczęściem Waszem.

— Lecz Wy idziecie... więc żegnać trzeba, choć żegnać ciężko. —
Cóż Wam dzisiaj powiedzieć, Kochane?

Zapomnijcie o błędach naszych i wybaczcie, lecz pamiętajcie, że serdecznie życzymy, by życie Wasze nie ciężkiem było, by zapał i wytrwałość utrzymywały Was nieustrudzenie na placówkach, by dobry Bóg błogosławił w pracy.

I jeszcze jednego życzymy — z serca prosimy, byście pamiętały... nie zapomniały szkoły i nas, zostających tutaj jeszcze na rok. Niech się nie zrywa kontakt przyjazny, pozostaniemy zawsze siostrami od jednej matki — szkoły, kochajmy się zawsze!

Na końcu przyjmijcie zgodne gorące życzenia nasze:

— Na nowej drodze życia niech Wam dopomaga Bóg. —

Czwartokursistki



SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI PEDAGOGICZNEJ V-go KURSU DO WARSZAWY

Ociemniali.

Bardzo przykrą i może najbardziej dotkliwą kwestją, interesującą wszystkich, jest sprawa wszelkiego rodzaju upośledzeń, a więc między innymi — ślepotą. —

Według obliczeń statystycznych na tysiąc ludności przeciętnie wypada jeden ociemniały. Procent ten zwiększa się skutkiem nieszczęśliwych wypadków, jak wyklucie oczu, eksplozja, nawet bardzo silne zdenerwowanie, chociaż to ostatnie rzadko powoduje ślepotę. Wielką też rolę odgrywa brak zachowania czystości, tak na przykład więcej ociemniałych jest na wschodzie, niż na kulturalniejszym zachodzie Europy. Należy zaznaczyć, że ślepoty dziedzicznej niema.

Prawie do końca XVIII w. zupełnie nie zajmowano się nauczaniem ociemniałych. Pierwszej owocnej próby w tym kierunku dokonał Francuz Hauy, który na ruchomych czcionkach alfabetu łacińskiego nauczył czytać niewidomego chłopca. W 1784 r. pod kierownictwem Hauy'a powstał w Paryżu pierwszy państwowy zakład dla ociemniałych L'Institution Nationale de Jeunes Aveugles, założony przez Société Philantropique. Natomiast pierwszy zakład dla ociemniałych powstał w 1791 r. również w Paryżu. Za przykładem Paryża poszły inne miasta i kraje, powołując do życia analogiczne zakłady.

W połowie XIX w. zajęto się również przedszkolnym wychowaniem ociemniałych. Stopniowo rosło zainteresowanie się biedną ociemniałą dźwiatą, zaczęto rozróżniać dzieci o poziomie intelektualnym normalnym i poniżej normy. Odpowiednio dzieci te skierowuje się do specjalnych szkół dla niewidomych. —

Według podanych mi wiadomości w Instytucie, w Polsce jest około 16,000 ociemniałych, uczy zaś się tylko tysiąc. Pierwszą u nas szkołę dla ociemniałych założył w Warszawie ks. Szczygielski w 1842 r. Zakład ten jest państwowy i mieści się przy Instytucie dla Głuchoniemych. —

Przy nauczaniu stosuje się metodę ośrodków zainteresowań, a więc uwzględnia się koncentrację przedmiotów. W pierwszym tygodniu nowo przybyłe dziecko zapoznaje się z najbliższem otoczeniem i całym terenem. Nauczanie dziecka niewidomego sprowadza się do rozwoju dwóch zmysłów:

dotyku i słuchu. Wychowawca musi się liczyć z tem, że z powodu braku wzroku procesy umysłowe u dziecka niewidomego są powolniejsze, niż normalnego. Brak ruchu ujemnie wpływa na siły fizyczne, dzieci te są słabe i cechuje je wielka nieśmiałość. Dlatego też wychowawca, oprócz wyćwiczenia zmysłów, za zadanie stawia sobie — ośmielenie dzieci i wdrożenie do intensywniejszego ruchu. —

Nauka czytania i pisania odbywa się jednocześnie. Służy do tego alfabet Braille'a. Jest to duża kostka z sześciu otworami, w które wkłada się gwoździki, kombinacje ich dają litery. W nauczaniu czytania i pisania różniamy trzy etapy. Pierwszy to uczenie się alfabetu na wyżej opisanej kostce; drugi pisanie i czytanie przy pomocy wkładania gwoździków w otwory, znajdujące się w drewnianej tabliczce, podzielonej na prostokąty, każdy prostokąt ma 6 otworów. Wreszcie trzeci — pisanie rysikiem od lewej strony ku prawej na papierze, założonym na metalowej tabliczce. Po zdjęciu papieru następuje czytanie od prawej ku lewej. Nauka pisania na papierze rozpoczyna się mniej więcej po ośmiu miesiącach pracy. —

Zaznaczyć muszę, że czytanie sprawia dzieciom ogromną przyjemność, daje wielkie zadowolenie. Oto same bez pomocy nauczyciela mogą zdobyć nowe i ciekawe wiadomości. —

W szkole uczniowie w przeciągu siedmiu lat pobierają naukę w zakresie szkoły powszechnej. Program nauk w zasadzie jest ten sam, co w szkołach dla dzieci normalnych. Znaczne różnice występują w pomocach szkolnych. Mamy więc wypukłe mapy, globusy, nuty, książki, czasopisma, drukowane systemem Braille'a. Tym, którzy nigdy nie widzieli lekcji z dziećmi ociemniałymi, poprostu wydaje się niemożliwym, aby one dokładnie przyswoiły sobie jakieś wiadomości. Mówię tak, gdyż sama do niedawna byłam tego mniemania. W czasie pobytu jednak w Instytucie w Warszawie miałam możność sprostować swoje przekonanie. —

Oto uczeń na polecenie nauczycielki, by przebył na globusie podróż z Celjonu do Warszawy, z całą swobodą i pewnością odszukał daną wyspę, posługując się przytem tylko własnymi palcami i, wodząc niemi, z wielką dokładnością określał wszystkie napotymane miejscowości. —

Szkoła oprócz wykształcenia ogólnego daje zawodowe, przeważnie rzemieślnicze, np. koszykarstwo, szcztokarstwo. —

Ogromne postępy osiągają z ociemniałymi na gruncie wykształcenia muzycznego. Dzieci ociemniałe muzykę niezmiernie lubią i poświęcają jej każdą wolną chwilę czasu, ona jest ich jedyną ogromnie miłą rozrywką. —

Biedne dzieciaki pozbawione są przyjemności, jakie daje wzrok, pozbawione widoku miasta rodzinnego, ukochanych rodziców, rodzeństwa. Nie mogą cieszyć się widokiem nieba w pogodny dzień wiosny, rozwijającymi się pąkami drzew i kwiatów, nie mogą oglądać białych pól zimy.

Wszystkie najbardziej znane i kochane obrazy zatarły się, znikły z przed ich oczu, a wokół rozciąga się tylko wieczna, bezmierna ciemność. —

Słuchając muzyki ociemniałych, zdawało mi się, że wraz z cudnemi, a tak smętnemi tonami skrzypiec płacze dusza nieszczęśliwych dzieci, skarży na swoją mękę, niedolę. W owej chwili nasunęło mi się wiele różnych myśli, a przede wszystkim ogromna chęć niesienia im pomocy, oddania swego życia tej dźwiatwie, by wprowadzić tam jak najwięcej radości, wesela. Wiele uznania nabrałam dla osób, pracujących w Instytucie, gdyż widziałam ich łagodny, serdeczny, pełen miłości stosunek do biednych małych kalek. Nic też dziwnego, że dzieci w Instytucie czują się bez porównania lepiej, niż w domu. Tu znajdują spokój, nie są przedmiotem przykrych żartów i jednocześnie zdobywają cenny w życiu skarb — naukę. —

H. G. kurs. V.

ZAKWITŁY IRYSY LILJOWE...

*Ot, życie płynie i płynie,
I niesie wciąż niespodzianki...
Dopiero jasne południe,
To znów pochmurne ranki...*

*Wszystko, co znane — odchodzi,
Idzie tajemne i nowe...
... A u nas na słońcu w ogródku
Zakwitły irysy liljowe...*

*Uczą nas one miłośnie,
Że z każdą, choć późną wiosną,
Gdy tylko zima przeminie,
Trzeba na nowo wyrosnąć...*

*I uczy nas najwyraźniej
Liljowa ich toń — miłosna...
Że chociaż wszystko przemija,
Powraca zawsze wiosna...*

*I mówi, że tylko wtedy
Ból zda się nie mieć końca,
Gdy w ludzkim sercu braknie
Miłości — złotego słońca...*

*Nie wolno się więc smucić
Niczem a niczem na świecie!
W ciszy i w słońcu jasnym
Stać, jak irysów kwiecie...*

*Ot, życie płynie i płynie
I niesie wciąż niespodzianki...
Dopiero jasne południa,
To znów pochmurne ranki...*

*Lecz nam nie wolno upadać,
W toń słońca dążmy błękitną!
Tak, jak liljowe irysy,
Które w ogródku kwitną...*

„Podchmurny lot” (kurs III).

Gawęda Pani Sali Rekreacyjnej z Panem Korytarzem I-go piętra.

Noc przyszła jasna, pachnąca jak sen cudowny, lub szczęście samo, bezmiernie cicha, przesłodka, jedna z tych nocy majowych, co duszę ludzką na wyżyny niosą i wiarę dają w cud życia...

Cisza... sen... —

„Jak pachną bzy” — odezwała się p. Sala poetycznie, wciągając do płuc potężnych płynący oknami zdroj aromatycznego powietrza — „Śliczna noc.”

— „Cudowna” — odpowiedział miękko korytarz, obejmując pełnem zachwytem spojrzeniem rozmodlone złocistymi gwiazdami niebo i uśpioną słodko ziemię. — „Szkoda, że wszystkie uczennice muszą chodzić spać o g. 9-tej — marzycielki miałyby dziś wspaniałą ucztę. —

„Marzycielki, a to dla mnie coś nowego, bo o ile je znam, żadna mi na taką nie wygląda” — zdziwiła się p. Sala, wypowiadając to cieniuchnym głosikiem, nie licującym z jej postawnym wyglądem.

— „Bo ty mało je znasz, droga przyjaciółko, widzisz je tylko, gdy bawią się tam u ciebie, tańczą śpiewają, a to nie wystarcza, żeby powiedzieć „znam.” Co innego ja, stary ich przyjaciel, wiem które jakiego są u-sposobienia i jestem pewny, że znalazłoby się kilka chętniejszych do spaceru niż snu. — Oj znam je, znam i lubię serdecznie, to też mam z nimi kłopotu, bo to, jak wiesz, jeśli do kogo serce przylgnie, to żyje podwójnem życiem, swoim i tego kogoś, więc choć podwójne ma radości, ale kłopoty i cierpienia także daleko mocniej odczuwa. Tak i ze mną: każdą klasówkę niepomyślną wspólnie z nimi oplakuję i każdym smutkiem się smucę. Czasami tylko strasznie żałuję, że one mowy mojej nie rozumieją i serdecznej mej do nich życzliwości nigdy nie poznają — to boli. Ot czasem przydałbym im się też; dużo się słyszało, a więc wie się coś-niecoś, pomógłbym im w jakiej odpowiedzi, ba, w maturze nawet, bo to zawsze biedaczki tak się boją, że czasami to i zapomnieć coś mogą, jak to same mówią „ze strachu.” At... mówię ci, kochana przyjaciół-

ko, dużo się rzeczy w życiu żałuje, ale ja nad tą jedną ubolewam, że mówić do ludzi nie mogę. Czasami słucham ich zwierzeń, jakie sobie opowiadają, chodząc przez moją długość — ile miałbym tam uwag! — a przede wszystkim tę, że przyjaźni, o której często rozmawiają, nie można budować na kruchych fundamentach wspólnych wrażeń, bo taka runie za pierwszym podmuchem choćby tylko czasu. — Kamieniem węgielnym niech jej będą pierwiastki duchowe, wspólny kąt patrzenia na życie i wzajemne dopełnienie się charakterów. Gdybym to w porę mógł niektórym powiedzieć, nie potrzebowałyby patrzeć na świat zamglonemi zawodem oczyma, które, żeby znowu czas rozjaśnił, czekać trzeba nieraz miesiące.

„ — Oj, jak też pan, przyjacielu na poważne wjechałeś tory” przerwała Sala. „Znowu ja żałuję, że widzieć nie możesz, jakie one tu u mnie zawsze wesołe: niech tylko zadźwięczy fortepian, wszystkie tańczyć gotowe, zawsze chętne do wesołej zabawy, śmiechu, żartów, śpiewów i figli. Przyznam się, że sama szczerze się nieraz ubawię, a już czasami na gimnastyce, lub lekcji skrzypiec, to aż mię boki bołą ze śmiechu. Bo też pociesznie wygląda, jak biedaczki mociują się z jakimś nowem ćwiczeniem, a p. Profesor, niewzruszony ich wysiłkami powtarza; „Dziady, dziady kalwaryjskie.”

„Ale nie myśl tylko, Salo, zaczął Korytarz, że my tu na górze to już nie mamy żadnych rozrywek i udajemy zatopionych w mądrościach filozofów. Oj, czasem i tu wesoło, aż zanadto! Nie pamiętasz, jak rażnie szła tu zabawa karnawałowa? — Przecie echo tańca szło skroś i musiało uszu twoich dolecieć? — Ach, prawda, ty wtedy także miałaś hasających gości. — Zresztą, co tam szukać zabaw — pyszne są nieraz lekcje. Przychodzi np. klasówka i z nią naturalnie jak zwykle zdenerwowanie i trącenie głów. — Wspaniałe są wtedy rozmowy pełne gorączki, kiedy w pośpiechu płaczą się języki, a z pytań i odpowiedzi wychodzi śmieszne *qui-pro-quo*. — Później dzwonek i cisza. — Śledzę bacznie prace mych pupilek; w zacisznym kąciku siedzą dwie i, zmarszczywszy czoła, myślą. — „No i cóż ty, Zośka, jeszcze nic?” — odzywa się szeptem pierwsza. „Owszem, już cośkolwiek” pada lakoniczna odpowiedź. — „O, to i tak dużo, wiele więcej, niż ja” — w krótkich słowach rozmowa wyczerpana. Pleczętują ją dziewczęta łobuzerskim uśmiechem i wesoło chwytają za pióra, by „leb wydrzeć hydrze.” —

A słyszałaś ty kiedy, jak tam, w ogrodzie gada konieczyna? Posłuchaj — zawsze po obiedzie, aż do wieczora rozbrzmiewa dziesiątkiem różnych głosów; ogromnie to mądra pani: cytuje wieszczów, opowiada dzieje ludzkości, rozwiązuje zadania matematyczne i fizyczne, a często śpiewa i gra, często się śmieje, rzadko westchnie cichuteńko. Pewnego razu wydała się tajemnica konieczynowej mądrości — i p. wychowawczyni zabroniła kryć się w nią dziewczynkom, żeby jej nie niszczyć. — „Całe pla-

ce są już puste" — mówi pani. — „A, bo to w tym roku taka na nią zaraza" — wyrwała się któraś, mojem zdaniem zupełnie słusznie...

„Szkoda, że to już koniec roku, cieniutko westchnęła p. Sala — bez dziewczyniek będzie pusto i źle. Koniec roku — rozdanie świadectw — dziwny nastrój, trochę smutny, trwożny, a jednocześnie wesoły, i nadziei pełen, a bardzo serdeczny — i jest już tuż, tuż, i przyjdzie, i minie, i pustkę zostawi, „oniemiała" koniczyne i nas wiernych przyjaciół — szkoda"...

„Tak, tak, szkoda, — ale przecież wrócił — po nowe siły jadą, po słoneczność bożą jasnego lata, na wypoczynek i wrócą znowu, serdeczne, nasze... Ale patrz — zagadaliśmy się, a gwiazdy już gasną i delikatna ręka świtu z wolna zdejmować zaczyna oponę nocy. — Czas skończyć — i chociaż na krótko „dobranoc" sobie powiedzieć. —

A już staruszka ziemia, co sypiać długo nie może, zaczynała poranne modlitwy.

Iskra II kurs.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI „KOŁA PRZYRODNICZEGO" **za drugie półrocze roku szk. 29—30.**

W drugim półroczu w Kole Przyrodniczym odbyło się 9 zebrań ogólnych i 3 wycieczki.

Pierwsze dwie odbyły się do pobliskiej okolicy. Celem ich było obserwowanie starych kapliczek i zmian w przyrodzie, jakie zaszły pod wpływem wiosny.

Trzecia odbyła się do Drzewicy, trwała dwa dni. Przyrodniczeki zwiedziły na niej ruiny zamku, fabrykę noży i widelców, a w sąsiednich Bielinach stary kościółek modrzewiowy.

Na zebraniach wygłoszono referaty: — „Prof. Dybowski, — Mrówki — Pszczoły — Osy — Termity — Brzegi m. Bałtyckiego — Flora i fauna Bałtyku. Kaszubi.

7 — maja Koło urządziło loterię fantową w obrębie seminarjum. Dochód z loterii przeznaczono na fundusz pożyczkowy wycieczek.

Koło prenumeruje Ziemię, Orli lot i Czasopismo Przyrodnicze.

Opiekunką Koła Przyrodniczego jest p. Józefa Grzymkowska.

Sprawozdanie z działalności Grupy Sportowej.

Grupa sportowa liczy w bieżącym roku szkolnym 24 członkinie. Opiekunką jest nauczycielka gimnastyki p. Irena Minkiewiczówna. Grupa dzieli się na 3 zastępy ćwiczebne, które mają ćwiczenia raz na tydzień. Na czele zastępów stoją zastępowe.

Uprawiano lekką atletykę, gimnastykę, gry, tańce narodowe.

Zebrań ogólnych odbyło się w roku sprawozdawczym 4, na których omawiano sprawy bieżące i informowano się z czasopism o wydarzeniach w świecie sportowym. Grupa prenumeruje „Start."

Sprawozdanie z działalności Grupy Literackiej.

Grupa Literacka w tym roku liczy 36 członków. Przewodniczącą jest nauczycielka jęz. polskiego p. I. Bagieńska. Staraniem Grupy Literackiej jest wydawane piśmko szkolne „Brzask”.

Zebrań w roku b. odbyło się 18. Na zebraniach były czytane następujące książki: „Godzina przed jutrznią” — Zegadłowicza, „Serce za tamą” — Morcinka i „Wieś mojej matki” Jerzego Bandrowskiego. Przeczytane rozdziały wywoływały nieraz ożywioną dyskusję. Prócz tego omawiane były poważniejsze artykuły z „Tęczy”, którą prenumeruje Grupa. Ponadto prenumerujemy „Iskry”, „Sternika” i „Mały świat”. W zamian za „Brzask” otrzymujemy następujące szkolne piśmka:

1. „Orleń” — Poznań — Młodzież gimnazjalna.
2. „Nasze życie” — Złoczów. — Pryw. Seminarjum Żeńskie.
3. „Przedświt” — Włocławek. Seminarjum Duchowne.
4. „Młoda myśl” — Końskie — Seminarjum Naucz.
5. „Płomień” — Ostrowiec — Państw. Semin. Naucz.
6. „Nasze pismo” — Mogielnica — Państw. Semin. Nauczycielskie.
7. „Pokłosie” — Tarnobrzeg — Prywatne Semin. Żeńskie.
8. „Młoda myśl” — Pabjanice — Gimnazjum Państwowe.
6. „Organizacja i praca” — Jarosław — Szkoła Handlowa.
10. „Ku słońcu” — Radom — Seminarjum Żeńskie.
11. „Na ławie szkolnej” — Wilno — Państwowe Gimnazjum.
12. „Nad poziomą” — Złoczów — Państw. Gimnazjum.
13. „Dzwon” — Solec nad Wisłą — Państwowe Seminarjum.
14. „Wśród nas” — Kielce — Prywatne Seminarjum Nauczycielskie.

KRONIKA

28. IV - 30 r. Przyszły i poszły upragnione święta. Jakoś lepiej się teraz uczyć, bo ciepło i zielono wszędzie, a zapachu mamy sporo.

3. V - 30 r. Poranek Wielkiego Świąta wypełniła u nas akademja, urządzona po uroczystem nabożeństwie. Akademja składała się z deklamacji uczennic, dzieci ze szkoły powszechnej i dziewcząt ze Stowarzyszenia Młodzieży, następnie deklamacje zinscenizowane przez kurs IV-ty. — Na zakończenie chórek szkolny odśpiewał kilka pieśni okolicznościowych.

Wieczorem odbyło się przedstawienie p. t. „3-ci Maj” staraniem kursu IV-go.

14. V-30 r. Cisza głucha w całym Seminarjum, bo — matura piśmienna. Maturzystki wysilają swe umysły, bo przecież zdają egzamin dojrzałości.

15. V-30. Dzisiaj jeszcze jest napięcie maturalne, gdyż jest jeszcze dalszy ciąg matury.

27. V-30 r. Już po szczęśliwie odbytej maturze piśmiennej i ustnej. Delegatem na maturze był Ks. Kanonik, z czego ma-

turzystki niezmiernie się cieszyły.

29. V-30 r. Zebranie Koła Samokształceniowego Jedność.

1. VI-30 r. Dziś w Marjówce wiele gości, bo dziś jest wręczenie dyplomów dojrzałości i pożegnanie maturzystek.

Po wzruszających przemówieniach Ks. Kanonika i uczennic Ks. Prałat Ściskala, podkreślił znaczenie nauczycielki jako apostołki i pomocnicy księdza w nauczaniu religji. Potem Pani Dyrektorka przemówiła serdecznie i rozdała świadectwa maturalne. Następnie chór szkolny odśpiewał pieśń pożegnalną. Wieczorem kurs IV odegrał „Grube Ryby” — Bałuckiego. Przed i po przedstawieniu chór odśpiewał szereg bardzo ładnych pieśni. Po kolacji miałyśmy bardzo miłą niespodziankę, bo p. Mokiejewski przywiozł patefon, uruchomiany przy pomocy baterji radjo aparatu, więc przy dźwiękach tej muzyki tańczyliśmy do późna. Bardzo jesteśmy wdzięczne za to, iż mogliśmy spędzić kilka urozmaiconych chwil.

4. IV-30 r. Nasze maturzystki nie wyjechały jeszcze, bo mają kursy pożarnicze, a więc nasze „świeżo dyplomowane panie nauczycielki” muszą ćwiczyć z najprzeróżniejszymi narzędziami i to ćwiczyć porządnie. A broń Boże, żeby się która spóźniła na ćwiczenia, bo zaraz staje do karnego raportu, choćby to była największa powaga, o, a to bardzo nieprzyjemnie.

5. VI-30 r. Lekcje idą powoli w kąt, a my zatapiamy się w marzeniach o niezbyt już odległych wakacjach, o bo nam się już serdecznie uczyć nie chce.

Kurs IV

2-V-30 r. Jutro nasze przedstawienie! Co — będzie? — tyle braków, widzimy same to. Kostjumy szykują się na gwałt. Kryśka i Irka wyciągnęły stare peruki. Maryśka L. kolorowe spodnie. — Wszystko się przyda. — Scena już złożona. Dzisiaj próba na wieczór, może ostatnia już przed występem.

3-V-30 r. Bieganiń co niemiara. Jeszcze kilka wolnych godzin, a tu tyle pracy! — Rano była zbiorowa deklamacja, cała akademja całkiem dobrze wyszła. Trochę strachu i po wszystkim. Mówią, że ładne to nasze przedstawienie. Śmiałyśmy się trochę z Hanki K., a właściwie z jej garnituru. Ziutka to, jak zwykle, chociaż mówi coś poważnego, zawsze wywołuje śmiech. Chyba każda mogłaby coś powiedzieć na temat garderoby scenicznej.

7-V-30 r. Trzeba sobie wyobrazić nasze zdziwienie, kiedy zobaczyłyśmy scenę rozebraną. Kochane te trzeciaki, jesteśmy im ogromnie wdzięczne za wszystko.

5-V-30 r. Chciałybyśmy w czemkolwiek pomóc biednym piątkom i dlatego postanowiliśmy im sprzątać klasę. Wychodzimy po kilka z majowego nabożeństwa i wtedy sprzątamy. Pierwszego dnia przyszedł V kurs podziękować nam. Dnia następnego zaniósł nam trochę kwiatów. Niech wiedzą że w tym trudzie przedmaturalnym chciałybyśmy im dopomóc całą duszą. —

6-V-30 r. Dzisiaj miałyśmy przezrocza z „Quo-Vadis”. Były ładne. Najładniejszą kartą, według nas, była p.t. „Gdzie ty Kajus, tam i ja, Kaja.” — Trzeba dodać, że chodzimy do p. Janiny odpowiadać z matematyki w te dni, w których mamy algebrę, lub geometrię.

8-V-30 r. Jutro święto; — jak to dobrze, prawie na każdej lekcji mamy coś powiedziane o odpytkach.

26-V-30 r. Matural! — matural! Już nas teraz przejmuje strachem a co będzie na przyszły rok? Pociesza nas tylko nadzieja, że może i u nas na maturze zostanie ksiądz Kanonik delegatem. Boże! żeby one wszystkie zdały. —

1-VI-30 r. Rozdanie dyplomów! — jak to przyjemnie im być musi, że wszystkie pójda w świat, że żadna z nich nie zostanie. Nam zaś smutno robi się na myśl, że już wyjadą! —

3-VI-30 r. Głowy chyba pousychają, tyle pracy przeraża nas, kiedy to wszystko skończy się? — Odpytki ciągle, uczymy się od rana do wieczora, jak na żadnym kursie. To, że wakacje bliźutko, pobudza w nas chęć do tych ostatnich, choć trudnych wysiłków.

Kurs III.

2-V-30 r. Na kursie istna kuźnia. Kujemy w dzień i w nocy, stojąc, chodząc i leżąc. Czasami tylko wspominamy święta, ale na krótko, bo i na to czasu niema. Osiłoda naszą jest to, że za pięć tygodni już koniec. Łatwo to powiedzieć koniec, ale czy szczęśliwy? — Jednym przyniesie on zadowolenie, innym tylko smutek. Tymczasem nie chcemy o tem myśleć i aby nie mieć później wyrzutów sumienia, zabieramy się bardzo solidnie do pracy.

3-V-30 r. Dzisiaj p. Grzymkowska pokazała nam reprodukcje obrazów Stryjeńskiej, przedstawiające tańce polskie.

Przy każdym obrazie czytała nam Pani objaśnienia, dotyczące się danego obrazu i jego głównych cech. Przed oczyma naszymi przesunął się poważny polonez, następnie wesół i żywy oberek, skromna polka, posuwisty mazur, a wkońcu góralski i zbójnicki. Tu zachwyt nasz doszedł do szczytu. Zbójnicki wprowadził nas w podziw zrecznością i odwagą.

4-V-30 r. Zuchy naszego kursu zniosły scenę kursowi czwartemu, ponieważ te były bardzo zmęczone. One za to wywdzięczając się nam, obsypały nas kwiatami.

14-V-30 r. Matura piśmienna. Nie chciałyśmy przeszkadzać piątokursilkom i dlatego P. Ziuta zabrała nas na wycieczkę. Zwiedzaliśmy Górę Gródką, dawny zabytek i osiedle ludzkie. Z wycieczki jesteśmy bardzo zadowolone. Użyłyśmy trochę przechadzki i świeżego powietrza.

Kurs II.

11-V 30 r. Obchodziliśmy imieniny p. Zofji, naszej wychowawczyni. Żalujemy tylko, że bywają raz w roku.

22-V 30 r. Dostałyśmy od p. Ziuty nowe sublokatorki w osobie trzech jaszczurek. Mieszkają u nas w klasie. Hodujemy je z przyjemnością, chociaż z początku nie darzyłyśmy ich zbyt wielką sympatją. Miałyśmy zmartwienie, bo jedna z nich, najmniejsza, zginęła. Obecnie jest już po żałobie.

3-VI. Miałymy ostatnią klasówkę w tym roku. Wszystkie prace piśmienne zakończyła fizyka. Oczekujemy dobrych wyników.

4-VI. P. Zofja wyjechała do Krakowa. Modlimy się w duchu, by wróciła na naszą sesję, bo się trochę boimy. Tak to bywa, gdy „na złodzieju czapka gore”.

Kurs I.

1-V-30 r. Oto nadszedł pierwszy maj, tak bardzo przez nas oczekiwany i upragniony. Miesiąc ten witamy z wielką radością, bo on wlewa w nas nowe życie. Razem z nim, tak jak dokoła otaczająca nas przyroda, budzimy się do pracy i czynu. Miesiąc maj dodaje nam otuchy i chęci do pracy. Z tą też otuchą i weselem pracujemy dalej, a także z upragnieniem oczekujemy tej chwili, kiedy odezwie się dzwiczny i donośny głos tutejszego wiejskiego dzwonu, wzywającego nas na majowe nabożeństwo.

5-V-30 r. Już po klasówkach. Nadchodzi koniec roku. Z jednej strony już oczekujemy go z upragnieniem, z drugiej zaś — z trwogą, gdyż gnębi nas straszna myśl promocji.

Jeszcze niecałe dwa tygodnie, a dowiemy się naszych wyników pracy — i wreszcie wakacje, czas swobody i wesela.

Kurs wstępny.

4-V-30 r. Dziś na dworze było bardzo ładnie. Słońce grzało nieśmiertelnie. Dziewczynki pozabierały koce i poszły wygrzewać się na słońcu.

11-V-30 r. Bawiliśmy się wesoło na dziedzińcu szkolnym, a wieczorem zaś, gdy odrobiliśmy lekcje, grałyśmy w piłkę w „dwa ognie”. Jedne, chcąc umknąć uderzenia piłką, przewracały się, drugie bardzo śmiesznie uciekały, tak, że byłyśmy zadowolone i rozbawione, gdy wracałyśmy do klasy.

31-V-30 r. Wieczorem przychodzimy do sypialni, a tu niema światła, zaraz poszłyśmy poprosić o lampkę. Dostałyśmy świetną żarówkę, z której jesteśmy bardzo zadowolone, gdyż możemy wieczorem czytać książki przy takim dobrym świetle. Dotychczas mamy tę żarówkę w sypialni.

31-V-30 r. Dnia tego Pani od robót kazała poprzynosić prawie że wszystkie ławki na wystawę. Dziewczynki musiały wyjmować książki z pod ławek i układać na ziemi pod ścianą. Nie mogłyśmy wcale odrabiać lekcji piśmiennych na kursie, to też biegaliśmy do pokoju fizycznego i tam dopiero uczyłyśmy się.

NASZEJ PANI I. BAGIEŃSKIEJ

w chwili pożegnania.

Dziś — w dzień rozstania, wyrazić Ci, Pani, pragniemy, jak bardzo kochaną nam byłaś, jak szczere przywiązanie zyskałaś w całej szkole.

A nawet nie wyrazić, bo czułaś to sama, lecz zapewnić gorąco, że nam zawsze w sercach i pamięci zostaniesz, tak jak byłaś — dobrą, uśmiechniętą. —

Prosić chcemy, byś wybaczyła kochana Pani, przykrości od nas doznanych, liczne wady nasze, wszystko co było złem, — choć nie ze złego płynęło serca, jeno z bardzo młodego jeszcze i nieurobionego. —

I jeszcze, Pani... idziesz do nowej młodzi, zapewne ją pokochasz, jak nas kochałaś, lecz nie zapominaj i o nas, Droga Pani, o Marjówce, gdzieś pracę swą zaczęła i z taką wytrwałością prowadziła.

— My do Ciebie myślą często lecieć będziemy, boś Ty zawsze Nasza i zawsze kochana.

*Wychowanki seminarjum nauczycielskiego
w Marjówce.*

Czerwiec 1930 r.

PRENUMERATA ROCZNA 3 zł. z PRZESYŁKĄ 3,50.

Redaktorka odpowiedzialna: Irena Bagieńska.

Adres Redakcji: SEMINARIUM NAUCZ. ŻEŃSKIE W MARJÓWCE P. GOŹDZIKÓW

Druk szkoły rzemiosł w Marjówce.